Nr 53. Kraków, Wtorek 5 Marca 1901. Rok XX.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9. do nabycia po 12 h.
Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie, — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — **Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika** w Rynku. — **Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego,** Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul Karola Ludwika 11, S. Sokołowski — W **Przemyślu** Hesseles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje wyłącznie do tego upoważniony p. **Jan Stryczarski,** Kraków, Jagiellońska 7, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h, za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 80 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie (zniżonej od stycznia p. r.) prenumeraty,** której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy“ w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

Złamane egzystencye.

Kraków, 4 marca.

Po raz pierwszy w wielkiej sali rozpraw sądu karnego, naprzeciw ławy przysięgłych, zobaczyliśmy, pod ochroną błyszczących bagnetów, — ucznia gimnazyalnego w studencki przybranego mundurek. Obok niego, na tejsamej wąskiej ławie, zasiadło dwóch młodziutkich nauczycieli ludowych, którzy dopieroco pożegnali się ze szkołą, i jeden były ich kolega, niedawno seminarzysta, obecnie robotnik szlifierski.

Coś sprzysięgło się na życie tych młodzieńców, jakieś fatum zawisło nad nimi. Cztery miesiące spędzili w murach więziennych wśród katuszy głodu, chłodu i samotności, zanim zobaczyli dzienne światło sali rozpraw sądowych, zanim znaleźli się wobec całego aparatu trybunału, który rozstrząsać miał tak krótkie, a przecież doświadczeniem już zgorzkniałe ich życie, i zawyrokować: „czy winni?“ Już tosamo, że w tym wieku i z tej sfery młodzieńcy znaleźli się tutaj i stanęli pod zarzutem: usiłowanego morderstwa, pospolitego rabunku, wymuszenia, — a więc pod zarzutem dokonania czynów równie zbrodniczych, jak hańbiących: cóż to za tragedya, co za okropny na dalsze życie wiatyk! Z takiem wspomnieniem nie idzie się już z głową w górę podniesioną; w dwudziestych latach przebyło się część Dantejskiego piekła.

I po długich, męczących, torturujących ludzkie sumienia, czterech dniach rozpraw, zapadł wyrok. Ten w studenckim mundurku młodzieniec z kłującym się czarnym wąsikiem, o dużych, zamyślonych oczach, zasądzony zostaje na 2 lata ciężkiego więzienia za zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała, — inni od współwiny zostają uwolnieni. Ale przed żadnym z nich nie otwarły się bramy więzienia; prokurator zgłosił zażalenie nieważności. Może być, że przed inną, nawet niepolską ławą sędziów przysięgłych, przyjdzie im jeszcze raz stanąć, i znowu poddać się będą musieli wiwisekcyi swych dusz, swoich myśli i zapałów. A cokolwiek już sądy z nimi zrobią, czy ich potępią i ukarzą, czy wypchną ich wreszcie na świat, od którego odgradzają ich od czterech miesięcy więzienne mury: zobaczą nad sobą złowróżbną dewizę: „złamane egzystencye“.

Co je złamało?

Wysilało się nad rozwiązaniem tej zagadki śledztwo sądowe, wysilali się obrońcy, prokurator, sędziowie w togach i sędziowie przysięgli. Bo to jedno wszyscy wiedzieli i czuli, że coś złamało się i wypaczyło w młodych duszach czterech oskarżonych i wszyscy zdawali sobie jasno sprawę z tego, że przed kratkami sądu widzą patologiczne okazy ludzkich indywidualizmów. Na taki proceder postępowania, jaki objawili ci czterej młodzieniaszkowie, żadne społeczeństwo zgodzić się nie może; ale ono też nie może się także zadowolnić wyrokiem trybunału, karzącym lub uwalniającym: ono czuje nieprzepartą potrzebę wykrycia źródła choroby, bo się jej boi, choćby ona sporadycznie tylko i bardzo rzadko objawiać się miała.

Więc trzeba przedewszystkiem jasno postawić dyagnozę choroby. I tutaj, w tym wypadku, odrazu rozstrzeliły się opinie sądowych rzeczoznawców. Prokurator zawyrokował:

„Widzicie przed sobą pospolitych bandytów, polujących na cudze mienie, choćby kosztem życia jego właścicieli. po to, aby zaznać przyjemności, jakie pieniądz daje. Zwiększa ich zbrodnię wymówka, jakoby działali pod suggestyą narodową, jakoby czuli się wysłannikami tajnej organizacyi. Nie wykryliśmy jej, więc jej nie było. Nieprawdą jest także, aby poza oskarżonymi stał inspirator jakiś, czyby nim był fantasta chorobliwy, czy zwykły oszust, pragnący zużyć patryotyzmem rozgrzane serca dla swoich niskich, osobistych celów. Nie wykryliśmy tego tajemniczego człowieka, na którego powołują się oskarżeni, więc go nie było. Pozostają tedy odarci z wszelkich szlachetniejszych porywów zbrodniarze, jakich seciny przewinęło się przed temi ławami, — i takich macie sądzić“.

A tak z aktu oskarżenia, jak z wywodów prokuratora, jak wreszcie ze wszystkich pytań trybunału sędziowskiego, przebijała obawa, aby przypadkiem pod czyny oskarżonych nie podkładano motywów politycznych, jakiejś tajnej organizacyi narodowej.

Cóżby to była za okropna kompromitacya tej idei, jako takiej, co za kompromitacya *szkoły rządowej*, gimnazyów i seminaryów nauczycielskich! Coby na to powiedział Wiedeń, co zagranica, gdybyśmy utrwalili domysł, że w młodych głowach roją się u nas znowu chorobliwe marzenia tajnej organizacyi i doprowadzają do zbrodni! Wolimy już zbrodnię zwykłą, jednę z tych pospolitych, od jakich nie jest wolne żadne społeczeństwo, żaden kraj i żaden naród, bo to salwuje naszą... trójlojalność.

Obrońcy oskarżonych zajęli wprost przeciwne stanowisko. „Nasi klienci, — mówili — to młode, rozmarzone dusze, niewyrobione mózgi. Szkoła nie dawała im zaspokojenia narodowych porywów, szukali go więc na własną rękę. Poszukiwania poszły fałszywym torem, to prawda; to nie usprawiedliwia w zupełności dokonanych czynów, ale je tłomaczy“.

Wśród tych dwóch skrajnych sprzeczności znalazło się sumienie sędziów przysięgłych. — Z 33 pytań zatwierdzili oni jedno faktycznej natury. Sikora, ów gimnazyalista z 7 klasy, strzelał i zranił człowieka; więc winien jest zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała; on i Kędzior mieli rewolwery, więc obaj winni są przekroczenia ustawy o noszeniu broni. Na wszystkie inne pytania odpowiedziano jednomyślnie: *nie*.

Cóż tym werdyktem powiedziano? Oto ci obywatele, co na ławie przysięgłych zasiedli, nie wyrobili sobie przekonania, jakoby Sikora był zwykłym, pospolitym zbrodniarzem, jakim chciał go mieć prokurator. Tem mniej więc wspólnikami w tak pojętej zbrodni mogli być trzej inni.

Wszyscy mylić się mogą, — tutaj decyduje przekonanie. Po to jest instytucya sądów przysięgłych, aby do wyroku wnosiła pierwiastek psychiczny, którego nie daje martwa litera prawa, ani szkolarstwo jurydyczne. Ostatecznie dwie tutaj były alternatywy: albo Sikora był tem, czem go chciał mieć akt oskarżenia, skończonym łotrem, który, pod płaszczykiem tajnej organizacyi narodowej chciał rabować pieniądze przy pomocy uwiedzionych i oszukanych przez siebie kolegów; albo był on, a z nim byli jego towarzysze, narzędziem jakiegoś zbrodniarza, który wyzyskać chciał ich narodowe porywy dla swoich osobistych celów.

W jednym i drugim wypadku Sikora, ten „spiritus movens“ sprawy, albo byłby sam uwodzicielem, albo wraz z pozostałymi trzema byłby uwiedzionym i oszukanym przez kogoś czwartego.

Nie wdajemy się już w dalsze roztrząsanie tej kwestyi i tylko pytamy: co korzystniejszem jest dla szkoły, z której wyszli ci czterej młodzieńcy, czy, żeby byli wyrafinowanymi rabusiami cudzego mienia i zwykłymi rozbójnikami, czy, aby się okazali ślepem jedynie narzędziem zbrodniczej ręki, — ślepem dlatego, że są młodzi, naiwni a chciwi czynu? Może ktoś odpowiedzieć: ani jednego, ani drugiego nie pragnę. Ale gdy idzie o wybór, gdy wybierać się musi z konieczności?

Odpowiedzi podsuwać nie potrzebujemy. — A przecież znamiennym i z politycznych względów łatwo zrozumiałym pozostanie faktem, że wysilano się, aby obronić honor galicyjskiej szkoły przez to, gdy wychowanków jej przedstawi się jako zwyczajnych łotrów, wyprawiających się z rewolwerami na rabunek cudzego mienia, uprawiających zbrodnię dla zbrodni.

Tak, czy owak, mamy tutaj do czynienia z objawem patologicznym: jeśli nie czterej, to trzej młodzieńcy dają się wciągać do tajemniczej jakiejś i bliżej nieokreślonej organizacyi rzekomo narodowej, i nie tylko nie zrażają się jej tajemniczością, lecz właśnie nią się zapalają do tego stopnia, że decydują się na podjęcie czynu wśród wszelkich warunków zbrodniczego, nie zdając sobie wprost sprawy z tego, co robią.

I tu już źródło tego wypaczonego kierunku tkwi nietylko w szkole, lecz także w tej chorobliwej sytuacyi politycznej, jaką otoczono ze wszystkich stron nasz naród, a z nim i naszą młodzież. Prawi się studentom o cnocie, o prawdzie, o sprawiedliwości, o etyce społecznego i publicznego życia wogóle. A przecież cisami studenci dowiedzą się nawet z najlichszej historyi t. zw. „kraju rodzinnego“ — jaka etyka zadecydowała o trzech rozbiorach Polski. Przecież student z wyższego gimnazyum weźmie już w domu często gęsto gazetę do ręki i dowie się z niej, w jaki brutalny sposób patentowani mężowie stanu sankcyonują w parlamentach publiczne gwałty i zbrodnie, na jego popełniane narodzie. Przecież ten uczeń w latach młodzieńczych, jeżeli Polakiem się czuje, nie może nie widzieć, że w zastosowaniu do jego narodu nie masz prawa, nie masz sprawiedliwości, nie masz etyki, ba — traktatów nawet międzynarodowych, a jedynym argumentem jest... pięść, brutalna siła.

Bardzo niedobrze postąpi wtedy młodzieniec, gdy sobie powie: oni walczą przemocą, dla nich nie istnieją zasady moralności, u nich cel uświęca środki, — dlaczegoż ja niemiałbym ich metody użyć dla celów, które za wskazane dla dobra swego narodu uznaję? Postąpi wtedy równie źle, równie zbrodniczo, jak złe i zbrodnicze wybrał sobie wzory.

Ale któż teraz winien, że te wzory istnieją i w czyjej mocy je usunąć? Naród polski, jako taki, nie uprawiał nigdy i nie sankcyonował zbrodni w polityce; on daje przeszłością i teraźniejszością swoją dobry i etycznie doskonały przykład swojej młodzieży. Ale niechże wrogowie nie otaczają jej przykładami wypaczania wszelkiej etyki, niech gwałcąc zasady nie dziwią się, że one tracą urok i poszanowanie w tych młodzieńczych sferach, których krytycyzm nie przeszedł jeszcze przez ciężką szkołę życia.

Proces karny o takich motywach, jaki rozegrał się dopiero co przed sądem krakowskim, możliwym był tylko na tle życia młodzieży polskiej. Francuski, ani niemiecki student nie wchodziłby w tajne konszachty o odbudowanie swej ojczyzny i nie dałby się w tym celu porwać do czynów nierozważnych i zbrodniczych, bo on wie, że ma ojczyznę wolną i niepodległą, bo on nie odczuwa na własnym narodzie tego bezprawia, co student polski.

„Złamane egzystencye“ wyszły w piątek z krakowskiej sali sądowej, — bo też złamaną, zwichniętą i chorobliwą jest cała egzystencya naszego narodu.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Lwów, 3 marca.

(Znowu defraudacye. — Odczyty dra W. Lutosławskiego: „O duchu filareckim u naszych wieszczów“. — Minister hr. Gołuchowski we Lwowie. — Przed Sejmem. — Z teatru).

(n.) Widmo defraudacyj, jak duch Banka, nie przestaje nas straszyć z rozpoczęciem nowego roku i wieku. Zaledwie trzeci miesiąc roku się zaczął, a już dwa większe sprzeniewierzenia zaalarmowały opinię publiczną, że o drobniejszych nie wspomnę.

Przedewszystkiem nieszczęsna afera „Unio Catholica“, której epilog rozegra się w wiosennej kadencyi sądów przysięgłych. Byłego dyrektora p. Thumena vel Thumina, do którego się obecnie centralna dyrekcya wiedeńska nie chce przyznać, przesłuchuje codziennie sędzia śledczy, a w miarę tego materyał obciążający rośnie i wyłaniają się sensacyjne szczegóły. Opowiadają, że wielu tutejszych rękodzielników, którzy dostarczali rozmaitych przedmiotów dla tej cennej instytucyi, jest poszkodowanych, gdyż dyrekcya „Unii“ nie uważała za właściwe regulować rachunków i brała, co się wziąć dało... na kredyt.

Aktualną, jak wiecie, jest dziś defraudacya b. komisarza magistratu, Eug. Nowickiego. — Z powodu tej przykrej sprawy, gospodarka naszego magistratu, nie należąca oddawna do wzorowych, staje się przedmiotem obszernych komentarzy, które, oby zapoczątkowały zwrot ku lepszemu. Nie brak też na ten temat sensacyjnych plotek i pogłosek, które znajdują nawet wyraz w prasie. Oto z powodu uchwalonego na wniosek p. Janowicza w Radzie miejskiej ustanowienia nowej komisyi nadzorczej nad gospodarką świetnego magistratu, wyrażono „pium desiderium“, żeby obecna „głowa miasta“, p. prezydent Małachowski, ustąpił z tego stanowiska, gdyż reprezentacya tą uchwałą objawiła, że nie ma zaufania do burmistrza. Powtarzam, że takie komentowanie sprawy leżało w interesie niechętnych p. Małachowskiemu, podczas gdy faktem jest, że p. Małachowski ani myśli ustępować, czując się na siłach prowadzić dalej kierownictwo spraw miejskich, pomimo dodanego mu, że się tak nie po polsku wyrażę, „Beiratu“.

Zaszły pewne trudności w sprowadzeniu Nowickiego, z racyi przepisów co do wydawania przestępców, wobec czego dopiero z końcem bieżącego miesiąca można się spodziewać dostawienia Nowickiego do Lwowa.

Kiedy już mowa o plotkach, to przy sposobności godzi się sprostować i drugą, która dostała się do nas „via“ Wiedeń. Oto władzom wojskowym ani przez myśl nie przyszło wytaczać przed oficerski sąd honorowy sprawy obrońców w procesie Liebermana i Ski, choćby dlatego, jak mnie dziś poważny informator ze sfer wojskowych zapewnił, że ci adwokaci, piastujący do dziś stopień oficerski, absolutnie niczem nie dali do tego powodu. Byli zupełnie w zrozumieniu wojskowem „correct“.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza, zaprosił tak głośnego dziś dra W. Lutosławskiego do Lwowa dla wygłoszenia szeregu odczytów. Sala ratuszowa zapełniła się rzeczywiście po brzegi, o godz. 3½ zamknięto kasę, gdyż wysprzedano wszystkie bilety, nawet wstępy. Oczywiście, nie tyle sam przedmiot odczytu: „O duchu filareckim w utworach naszych wieszczów“, co sama wybitna indywidualność prelegenta i ostatnia jego tyle komentowana afera uniwersytecka zwabiły tylu chętnych usłyszenia, a przedewszystkiem widzenia twórcy „Eleuteryzmu“ i komentatora Platona.

Jeszczem nie widział do tej pory p. Lutosławskiego, więc nie mógłbym osądzić, czy i o ile się zmienił w ostatnich czasach, ale ci, którzy go znają z Krakowa, zapewniali nas, że się zmienił bardzo. Podobno nosił zarost, dziś jest całkiem ogolony, bardzo blady i czyni wrażenie księdza. Prelekcya dzisiejsza obfitowała w bogatą mozaikę pięknych, oryginalnych zdań, wygłoszonych z widoczną wiarą i przekonaniem głębokiem, w długi szereg krytycznych uwag i bardzo satyrycznych komentarzy i docinków. Nie brakło też sofisteryi i efektownych paradoksów. Dr Lutosławski mówił na wstępie o zadaniach pedagogów wogóle, i stosunku ich do słuchaczy, przyczem wskazał na różnice, istniejące pomiędzy nauczaniem na wszechnicach tz. oficyalnych a ludowych, gdzie specyalne kwalifikacye, od profesorów wymagane nie są i nikt się takiego prelegenta nie pyta: jaki ma patent i co napisał? Niemniej także nauczanie jest bardzo doniosłego znaczenia, jest ono — jak powiada Mickiewicz — „urzędem słowa“, a do takiej katedry potrzeba dużej kwalifikacyi, bo miłości przedmiotu. Dr L. jest zdania, że uniwersytet ludowy znaczeniem swem i wpływem w przyszłości zaćmi tz. oficyalne wszechnice. Przy charakterystyce słuchaczy zaznaczył dr L., że woli socyalistów, niż t. zw. ugodowców.

Dzisiejsza prelekcya nie jest — mówił dr L. — przeznaczona dla recenzentów, literatów i t. p., lecz dla „ludu i młodzieży“. (Przedstawicieli ludu nie było, co prawda, na odczycie, ale młodzieży i kobiet zastępy wielkie. Przyp. kor.) Wśród prawd, których dr. L. nie odkrył, ale poznał, dominuje ta, że posiadamy nieoceniony skarb w literaturze naszych wieszczów: Adama, Juliusza i Zygmunta, którzy górowali nad poetami zachodu tej miary, co Szekspir i Dante. Ci ostatni byli tylko poetami, podczas gdy Mickiewicz, Słowacki i Krasiński wnoszą do literatury nowe światy i ideały, albo dawniejszym dodają nowego życia i barw. Podobnie jak Dante nie przeżył się w swej ojczyźnie — a „Boska komedya“ jest i dziś, w 600 lat po zgonie wielkiego Florentczyka, największem dziełem poetyckiem literatury własnej, tak i dzieła naszych wieszczów, do dzisiejszego dnia nie zatraciły nic ze swej głębi i świeżości. A przecież pojawiła się niedawno temu w Krakowie historya literatury, której autora p. L. nie chce wymieniać (wielka wesołość), a w niej wyczytał twierdzenie, „że w Słowackim są tylko przebłyski talentu“. Takie śmiałe zdanie wygłosił nie byle kto, bo prezes bardzo poważnej instytucyi naukowej, profesor, który może czytał Goethego, Danta, może nawet Słowackiego (wesołość) i zachwycał się niedawno nowem objawieniem geniuszu w „Zaczarowanem kole“.

Z kolei przystąpił prelegent do omówienia właściwego przedmiotu odczytu, t. j. mało znanego utworu J. Słowackiego, p. t.: „Genesis ducha“, który wydany został w 40 lat po zgonie autora „Anhellego“. Dr L. czyni zarzuty wydawcy, zastrzegając się przeciw antisemityzmowi, że jako nie „rdzenny Polak“ po prostu nie zrozumiał subtelności utworu i jego ducha i wziął wielkie wieszcze jasnowidzenie za obłęd. Jest to, — jak dodaje nasz prelegent — bardzo dziś wzięta metoda tłómaczenia rzeczy niezrozumiałych.

Dr Lutosławski odczytuje poszczególne wybitniejsze ustępy „Genesis ducha“ i komentuje je słuchaczom. Dłuższe uwagi poświęca wstępowi, dedykowanemu Nepomucenowi Rembowskiemu. W „Genesis“ upatruje rzecz, równą księdze Hioba. Nigdzie może nie objawił się tak silnie wpływ Towiańskiego, myśl łączenia życia doczesnego ze światem nieziemskim, duchowym, jasnowidzeniem prawdy; tu jest szczyt ewangelii mesyanicznej.

To nie jest bujna fantazya poety, ale poznanie prawdy niezbitej, służącej nietylko do wzmocnienia tajności przyrody, ale i do kierownictwa życia duchowego. Młodzież dziś chce pracować dla ludu: rzuca między lud broszury. To nie wystarcza! Trzeba najprzód wydoskonalić własnego ducha, wzmódz się etycznie. Lud jest bardziej polski, niż my, bo nie przeszedł przez

Z TEATRU.

„Dyana“, — komedya w czterech aktach Stanisława Kozłowskiego.

Nowoczesna komedya, wyczerpana bezowocnemi wysiłkami w różnych kierunkach, zasilać się poczyna w ostatniej dobie u źródła przeszłości i szukać stylu, kolorytu i charakterystyki, choćby nawet z pominięciem tych czynników, które dotąd uchodziły za obowiązujące prawidło dramaturgii. P. Stanisław Kozłowski, zaszczytnie znany autor granych niegdyś z takiem powodzeniem na naszej scenie „Kazimierza Wielkiego i Esterki“ i „Turnieju“, w ostatnim swym utworze daje nam próbę takiej komedyi stylowej.

„Dyana“ jest podobno pierwszą częścią trylogii, wprowadzającej, jako bohatera, jednę z najjaśniejszych postaci z okresu naszych walk porozbiorowych: księcia Józefa Poniatowskiego. Jeżeli takiem jest założenie autora, to widocznie dopiero w dalszych częściach swego dzieła rzuci on silniejszy promień światła na tę drogą polskiemu sercu postać. To, co daje w „Dyanie“, jest tylko lekko szkicowanym prologiem, w którym przedewszystkiem na pierwszy plan występuje tło obyczajowe i charakterystyka znanego salonu „pod blachą“. Pod okiem słynnej faworyty księcia, Louizy de Vauban, snują się tu intrygi miłosne, których głównym bohaterem, poszukującym i poszukiwanym jest książę Józef.

Płytkie założenie komedyi nie mogło autorowi dostarczyć wątku do silnej i wyrazistej akcyi. Możnaby poniekąd żywić nawet żal do niego, że opromienioną aureolą bohaterstwa postać księcia Józefa ukazał jako pospolitego lowelasa i don Juana, przelatującego, jak motyl, z kwiatka na kwiatek, flirtującego na prawo i lewo, niezdradzającego w całej tej obrazowej sztuce niczem swego wielkiego posłannictwa dziejowego. Dopiero ostatnia scena komedyi ukazuje, jakby świt nowej w życiu jego ery, przynosi zapowiedź późniejszego obudzenia się ducha i przyszłego bohaterstwa. To nas poniekąd uspokaja i pozwala wierzyć, że z tych nikłych początków wyłoni się w dalszym ciągu owa potężna tragedya, oplatająca życie późniejszego zwycięscy z pod Raszyna.

Ale zanim nadejdzie rok 1809, prowadzi nas autor tymczasem w pierwsze lata XIX wieku, czasy panowania pruskiego w Warszawie, okres bezczynnego wyczekiwania lepszego jutra, oszałamiania się po nadmiarze klęsk i rozpaczy. W salonach grają echa czasów Stanisławowskich. Francuska rewolucya ścierała zwycięsko w Paryżu resztki rokokowego stylu, ale u nas w Polsce, a przedewszystkiem w stolicy, wśród „towarzystwa“ kult ten kwitnął w najlepsze, aby niebawem ustąpić empire'owi Napoleona.

I oto właśnie ten obraz obyczajowości salonów, doby małpowania Paryża, świat bezmyślnej zabawy, rozpusty, szału i czczych miłostek, snuje przed nami p. Kozłowski w cyklu barwnych scen i epizodów, przeprowadzając, jak w kalejdoskopie, galeryę postaci ówczesnego świata szkicowanych wprawdzie, ale w tej szkicowości niezmiernie plastycznych. — Obrazy zaś i sceny ujmuje autor w tak żywą, tak drobiazgową i subtelną charakterystykę, że urasta z nich całość pełna wytwornego stylu, dająca żywcem wykrojony obraz obyczajowy epoki. Patrząc na ten świat, tak odmienny od dzisiejszego, niby nasz, a przecież nie nasz, w którym zanika typ polski, a zyskuje prawo obywatelstwa szych kultury napływowej, gdzie góruje epikureizm jako wykładnik życia, a estetyka form, jako jego zewnętrzna cecha, cuné zdruzgotane podwaliny życia narodowego, którego miejsce zastępują pozory wykwintnej kultury.

Streszczać osnowy „Dyany“ niepodobna. Wystarczy nadmienić, że Dyaną jest awanturnica francuska, piękna Henryetta Lagarde, którą do Warszawy ściąga pani de Vauban, dawna faworyta księcia, w nadziei, że sprytna jej rodaczka potrafi usidlić księcia i wyrwać go z objęć Krysi Łowczanki, młodziutkiego, naiwnego dziewczęcia. Dyana zarzuca misternie swe sieci na wrażliwego księcia, roztacza przed nim cały arsenał kokieteryi niewieściej i niezaprzeczonego wdzięku, ale mimo to nie zdobywa księcia. Intryga powiodła się tylko częściowo, gdyż doprowadzono wprawdzie do zerwania pomiędzy księciem a Łowczanką, ale nie zdołano mu narzucić pięknej Henryki. Łza serdecznego żalu, jaką książę roni nad stratą dziewczęcia, maluje stan jego duszy; to nie swawolny rozpustnik, ale człowiek, u którego gorące serce idzie w parze z najszlachetniejszemi pobudkami.

Na jednostronnem tle komedyi, rozgrywającej się kolejno, to w pałacu „pod Blachą“, to w parku w Jabłonnej, poznajemy całe otoczenie księcia. A więc jest sprytna pani de Vauban, jest prawdomówny przyjaciel Eustachy, jest humorystyczny szambelan i nadworny paszkwilista Jaksa, przesuwa się przez scenę i kontuszowy szlachcic starej daty i cała galerya dam, rozbawionych, rozkosznych, wykwintnych, z których każda gotową jest na skinienie otworzyć księciu swe ramiona. Nie brak nawet epizodycznie pojawiającej się postaci twórcy teatru narodowego, Wojciecha Bogusławskiego, który składa życzenia Krysi Łowczance za dobrze odegraną rolę. Całe to małe społeczeństwo o nader szczupłym horyzoncie myśli ma jeden tylko cel: tonąć w erotyzmie i bawić się kosztem drugich.

Komedya p. Kozłowskiego, wystawiona przed kilku tygodniami w Warszawie, doznała tam ogromnego powodzenia. Złożyły się na nią w pierwszym rzędzie: historyczne tło i osoba bohatera, powtóre niezwykle piękna i efektowna wystawa. — U nas, gdzie oba powyższe względy znikają, „Dyana“ osiągnąć mogła tylko sukces literacki, ze wszych miar zresztą należny pięknemu pomysłowi i wysoce artystycznej formie wiersza, jaką autor „Turnieju“ we wszystkich swych utworach celuje.

Wystawa, jaką teatr krakowski mógł dać „Dyanie“, nie starczy do zapewnienia temu utworowi trwalszego powodzenia, a przygotowanie sztuki pospieszne, wadliwa obsada ról i niedostateczne ich pamięciowe opracowanie nie zobowiązują autora do wdzięczności względem krakowskich wykonawców.

Księciem Józefem był p. Sobiesław, Henryettą p. Siemaszkowa, ale choć obie role dają ogromny popis dla gry stylowej, nawet tych dwoje wybornych artystów nie stanęło tym razem na wysokości zadania. Świetnemi były natomiast epizody, stworzone przez pp. Zawadzkiego, Zelwerowicza i Przybyłowicza. Ten szlachcic, gromiący księcia za krzywdę, uczynioną sierocie, miał potężną grozę w głosie i postaci; Jaksa, doskonale odtworzony przez p. Zelwerowicza, do łez rozśmieszał swym rubasznym komizmem, szambelan p. Przybyłowicza był stylowym okazem starego lowelasa z czasów Stanisławowskich. Ładną sylwetkę Bogusławskiego naszkicował p. Jednowski. P. Kosmowska grająca rolę pani de Vauban, utrafiła doskonale w jej ton i nadała postaci należytą plastykę. Jest to bezsprzecznie dowodem inteligencyi i talentu młodej adeptki sceny.

Obecnego na sztuce autora publiczność przywołała kilkakrotnie gorącym oklaskiem.

W. Pr.

obce szaty. Przez „ducha filareckiego“ rozumie prelegent uświadomienie tej prawdy głębokiej, snującej się przez utwory wieszczów naszych, że reformę powinno się rozpocząć od siebie.

Są społecznicy i filareci. Pierwsi chcą miłością swą ogarnąć zaraz cały lud, drudzy zadowalniają się pracą około garstki drobnej, około kilku rodzin, ale gdyby filardci rośli w siłę, to tem samem ogarnęliby coraz większe masy. — Prelegent zastrzega się przeciw temu, jakoby mówił o stosunkach społecznych Galicyi, której nie zna — mówi raczej o Rzeczypospolitej ateńskiej, którą zna dobrze.

Jak się duch filarecki objawia w „Konradzie“ Mickiewicza, w „Przedświcie“ i „Nieboskiej“ Krasińskiego — o tem mówić będzie p. Lutosławski w poniedziałek.

Tyle o odczycie.

Bawiący tu minister spraw zagranicznych hr. Agenor Gołuchowski (jutro wraca do Wiednia) interesował się głównie sprawą pomnika swego ojca, który stanie u wylotu ulicy Trzeciego Maja*). Postanowione zostało, że pomnik odsłonięty będzie w połowie maja. Jest on dziełem C. Godebskiego.

W Wydziale krajowym robota na całej linii. Marszałek sprężyście czuwa nad wykończeniem sprawozdań sejmowych, które w niektórych biurach oddano już do druku. Sądzą, że sesya potrwa conajmniej 3½ tygodnia.

Uzupełniające wybory do Sejmu z powodu zgonu kilku posłów, nie będą już rozpisane, ze względu, że to ostatnia kadencya naszego krajowego parlamentu. Wogóle lato nie zapowiada się bardzo wakacyjnie. Zaraz po Sejmie rozpocznie się akcya przedwyborcza sejmowa, do której już dziś czynią się powoli przygotowania.

W teatrze „Nawojka“ Rossowskiego cieszy się nieustannem powodzeniem. W bieżącym tygodniu ujrzymy nową sztukę krakowianki p. Wójcickiej, autorki „Dyletantów“ p. t.: „Psyche“.

Z Wielkopolski.

(Hakatyzm wojskowy. — Pochwała ministra i upoważnienie cesarza. — Wybory do Sejmu i parlamentu. — Konfiskata „Pracy“. — Śledztwo w Brodnicy).

Politykę hakatystyczną zaczęła już uprawiać także armia pruska, a początek dał, jak wiadome, komendant V. korpusu w Poznaniu, gen. Stulpnagel, który rozporządził, ażeby władze wojskowe zawierały kontrakty wyłącznie z niemieckiemi firmami. „Ja z mojej strony — odpowiedział minister wojny Gossler w parlamencie — zupełnie to pochwalam“, na końcu zaś swojej mowy dodał z całą otwartością: „Co do dostaw, to z upoważnienia cesarza pozostawiłem generalnym komendom w obwodach z ludnością polską do woli, żeby zaniechały wolnego ich rozdawania i rozdawały je w ograniczonej submisyi, gdyby miano zauważyć pogwałcenie niemieckich dostawców“. Tak więc armia bojkotuje kupców i przemysłowców polskich, minister pochwala takie postępowanie, a cesarz niemiecki i król pruski daje swoją sankcyę.

Z powodu śmierci ś. p. Mottego, posła do Sejmu i parlamentu niemieckiego odbędą się wybory uzupełniające, a mianowicie: dnia 5 b. m. w okręgu kośmińsko-krotoszyńsko-jarocińsko-pleszowskim do Sejmu pruskiego, zaś d. 11 b. m. w okręgu poznańskim do parlamentu niemieckiego. Otóż komitet wyborczy prowincyonalny na W. Ks. Poznańskie zamianował kandydatem do Sejmu pruskiego dra Antoniego Chłapowskiego w Poznaniu, a kandydatem do parlamentu adwokata dra Bernarda Chrzanowskiego.

Prokuratorya poznańska stara się ciągłemi konfiskatami, rewizyami i procesami podkopać byt „Pracy“, tygodnika, który ma w Poznańskiem olbrzymią stosunkowo liczbę prenumeratorów. I tak ostatni numer „Pracy“ na rozkaz prokuratoryi został skonfiskowany. Około 10 tysięcy egzemplarzy było już na poczcie, skąd pod dozorem stojącego na straży urzędnika policyjnego pakowano je na wóz i odwożono do gmachu sądowego. Prócz tego skonfiskowano wszystkie płyty i formy „Pracy“, oraz listy redakcyi, ekspedycyi, a nawet prywatne wydawcy p. Biedermanna. Konfiskatę spowodował artykuł, omawiający politykę szkolną rządu pruskiego.

W sprawie polskich gimnazystów w Brodnicy prowadzi tam śledztwo urzędnik sądowy z Torunia, a grudziądzki „Gesellige“ ogłasza z tego powodu artykuły o zdradzie stanu.

Adres do tronu.

Austryacka Izba panów uchwaliła w sobotę adres do tronu, w odpowiedzi na mowę tronową. Referat komisyjny jest właściwie parafrazą mowy tronowej i sprytnie omija wszystkie kwestye sporne, któreby doprowadzić musiały do rozbicia głosów w tym senacie austryackim. Zaznaczono tedy w adresie konieczność utrzymania konstytucyi wraz z równoczesną potrzebą dalszego jej rozwoju i uzupełnienia. Wezwano tutaj następnie rząd, aby zaniechał wszelkich usiłowań, mogących powstrzymać czynności parlamentu. Dla wzmocnienia finansów krajowych należy sejmom krajowym pozostawić czas do obrad. O wewnętrznej polityce panuje już obecnie w szerszych sferach ludności przekonanie, że uczucie narodowe nie może być jedyną przewodnią myślą wszelkiego działania. Izba panów uznaje potrzebę jednolitości języka urzędowego w pewnych sferach administracyi państwa, ona widzi konieczność istnienia jednego języka, jako wspólnego środka do porozumienia się, gdy to jest potrzebnem, i wyraża zdanie, że przy zupełnem i wyraźnem uznaniu konstytucyą zagwarantowanego równouprawnienia wszystkich ludów i ich języków, nie może uznanie faktycznych stosunków być dla żadnego ludu dotkliwem.

Nad tym referatem komisyi adresowej rozwinęła się na sobotniem posiedzeniu Izby panów bardzo obszerna dyskusya. Pokazało się, że wybitne różnice w zapatrywaniach politycznych na bieżące kwestye istnieją nietylko w Izbie poselskiej, lecz wytworzyły się także wśród areopagu, jakim jest austryacka Izba panów. Zwłaszcza na ustawodawcze załatwienie kwestyi językowej i uruchomienie parlamentu, jak niemniej na stanowisko rządu, wyłoniły się w ciągu dyskusyi bardzo różne i rozbieżne w Izbie panów zdania.

Nie brakło przy tem zdań, zdumiewających międzynarodowym wprost radykalizmem, jakim nie ośmieliłby się może popisywać dzisiaj niejeden z posłów socyalno-demokratycznych. Taki n. p. książę Schoenburg powiedział:

„Zapytajcie panowie we cztery oczy, kogo chcecie, a on wam powie: mnie sprawy ekonomiczne, ten chleb codzienny, więcej obchodzą, niż wszystkie kwestye narodowe razem wzięte. To tylko w wielkich masach głosi się te hasła narodowe, a każdy z osobna przyzna chętnie, że żołądek więcej go obchodzi od języka. Tylko ci, co ze spraw narodowych zrobili sobie zawodowe zajęcie, mówią inaczej.“

Na pierwszy plan wybiła się mowa ks. Lobkowitza, który w kwestyi językowej stanął na stanowisku autonomicznem i wprost zaprzeczył, jakoby kwestya ta załatwić się dała zapomocą jednej dla wszystkich ustawy językowej. Należy więc dobrze rozróżnić kompetencyę ciał ustawodawczych, które tutaj mają decydować.

Prezydent Koerber w sprawie uruchomienia parlamentu postawił dwie alternatywy: albo podejmie się na nowo metodę pozyskiwania poszczególnych stronnictw przez koncesye, — albo użyje się środków władzy. Pierwszego środka nie życzy sobie Izba panów, — drugiego stale używać nie można. Cóż więc pozostaje? Wolna od wszelkich namiętności wytrwałość, — i ona jest dewizą obecnego gabinetu. Dowiedzieliśmy się także od p. Koerbera rzeczy zupełnie nowej. Twierdził on, „że w Austryi o narodowym ucisku mówić nie można, bo państwo, posiadające osławiony § 19 ustaw zasadniczych, państwo, w którem tak silnie rozwinęły się organizmy narodowe, — państwo takie nie uciska swoich ludów. Ostrzegał jednak p. Koerber przed wytwarzaniem nowych kwestyj, bo dosyć mamy już istniejących.

Długą, bladą politycznie mowę wygłosił dawny przywódca liberalnej lewicy i eks-minister „Edler von Plener“. Naturalnie wystąpił przeciw autonomicznym zasadom ks. Lobkovitza i ostrzegał przed zwoływaniem nowego parlamentu na podstawie powszechnego prawa głosowania, gdyż ostatnie wybory przekonały, że prąd narodowy nie zatrzymał się na pewnych sferach ludności, lecz sięgnął do klas najniższych. Przecież socyalni demokraci potracili mandaty na rzecz narodowych kandydatów. Kwestyę czeską załatwiłby mowca jedynie przez terytoryalne rozgraniczenie kraju na część niemiecką i czeską.

Na stanowisku wielce zbliżonem do Lobkowitza stanął ks. Czartoryski. Uregulowanie kwestyi językowej w drodze ustawodawczej możliwe będzie tylko przez kompromis ze spornemi stronami, a jedynem do tego forum są sejmy krajowe. Odzywają się też z wielu stron żądania, aby państwo wystąpiło z siłą i powagą. Tej powagi nie widać ani w administracyi, ani w polityce.

Mowca oświadcza, że jego rodacy życzą sobie rozwoju i zmiany w kierunku autonomicznym. Chciałby też mowca skorzystać z tej sposobności, by oświadczyć, że absolutyzm powinien być wykluczonym.

Jestem już — rzekł ks. Czartoryski — w tym wieku, że patrzałem na absolutyzm marcowy i pomarcowy, i nie życzę sobie powrotu tych czasów. Boję się także, że absolutyzm — jakkolwiek zaprowadzony byłby tylko czasowo — jak każde w Austryi prowizoryum, zostałby na stałe, a przynajmniej trwałby za długo. Chciałbym go więc koniecznie wykluczyć. To jednak nie wyłącza, aby zmiana konstytucyjnych form i stosunków nie była pożądaną“.

Przedewszystkiem tedy — kończy mowca — konieczny jest polityczny program. Bardzo byłoby pożądanem, żeby rząd taki program miał i program taki objawił. Jak długo to nie nastąpi, trudno jest, aby ustawodawstwo uczyniło cokolwiek dla wyjścia ze smutnego rzeczy stanu.

Na tem skończyły się rozprawy, dowodzące swą treścią, że gdyby dzisiaj tej arcykonserwatywnej Izbie panów przedłożono projekt ustawy językowej, wybuchłyby tam w jednej chwili walki może mniej hałaśliwe, niż w Izbie poselskiej, lecz od ostatnich wcale nie mniej zacięte i przewlekłe.

---

*) Podczas pobytu swego odwiedził minister autora książki o „A. Gołuchowskim“ p. radcę B. Łozińskiego.

Lud o „zjednoczeniu ludowem“.

Utworzenie t. zw. „Zjednoczenia ludowego“, czyli pojednanie polskiego stronnictwa ludowego ze Stojałowszczykami, wywołało najrozmaitsze sądy w naszej prasie. Jednym z najcharakterystyczniejszych i najniespodziańszych był gwałtowny atak, wymierzony na Zjednoczenie przez „Przegląd Wszechpolski“ w numerze 1 na rok bieżący, gdzie p. Jastrzębiec, pod którym to pseudonimem kryje się główny redaktor tego pisma, biorąc asumpt z osobistej moralnej wartości ks. Stojałowskiego, potępił nowy sojusz z bezwzględnością człowieka, odznaczającego się gorącem sercem i... kompletną nieznajomością stosunków galicyjskich. Zarzucił on ludowcom, że „zawierając sojusz, popełnili nietylko błąd, ale i zbrodnię“ i zakończył zdaniem, że „w polityce wszystko może być przedmiotem kompromisu, z wyjątkiem uczciwości i honoru“.

Artykuł ten, choć zawierający wiele słusznych uwag, zbyt odznaczał się stałą wadą „Przeglądu Wszechpolskiego“, t. j. chęcią bezwzględnego narzucenia swych przekonań, aby nie wywołał odpowiedzi ze strony samego ludu. Odpowiedział nań poseł Andrzej Średniawski, a obecnie w „Przyjacielu Ludu“ zamieszcza drugą odpowiedź poseł Bojko.

Genezę sojuszu poseł ten tłómaczy w następujący sposób:

„Nie da się zaprzeczyć, że ks. Stojałowski ma sporą paczkę chłopów za sobą, którzy czytając jego pisemka jedynie, ślepo mu wierzyli, a że Stojałowski przedstawiał stronnictwo ludowe w jak najgorszem świetle, przeto każdy Stojałowszczyk uważał ludowca za szkodnika, którego trzeba utrącać na każdym kroku.

„Stronnictwo ludowe musiało odbijać ciosy i tym sposobem lud rozdzielił się na dwa obozy, z czego korzystali, rozumie się, przeciwnicy.

„Kto się stykał z ludem, ten musiał wciąż słuchać skarg i użalań na ten rozłam, a prośby ludu, by się prowodyrzy pogodzili dla dobra sprawy ludowej tak były gorące i słuszne, że mogły przekonać nawet tak zaciętych przeciwników ks. Stojałowskiego, jakim był kolega Średniawski i ja niżej podpisany. Że nie przekonały pana Jastrzębca i p. Wojnara — jak twierdzi p. Jastrzebiec — temu się wcale nie dziwię. „Kto chce wieszcza poznać, niech się w wieszcza krainę uda“ — powiedział Szyller — tak i wam, mili panowie, radzę. Chodźcieżno na wieś, proszę i przypatrzcie się, jakie to gorzkie kołacze mieli i mają tak ludowcy, jak i Stojałowszczycy, do zjedzenia“.

Dalej p. Bojko przedstawia rozliczne, ze wszech stron prześladowania, na jakie są narażeni zarówno ludowcy i Stojałowszczycy, a potem dodaje:

„Mając tyle wrogów do zwalczenia, stronnictwa ludowe, zdaniem mojem, dobrze zrobiły, że sojusz zawarły i nie o to ubolewać, że się to stało, ale raczej o to, że się to nie stało pierwej, i że „Związkowcy“ od Nowego Sącza wykręcili się od tego sianem. Widzę na twarzy p. Jastrzębca zdziwienie, kiedy to czyta i zdaje się mówić: „Ależ chłopie durny, nie sąśmy przeciwni wcale temu, że się połączyli ludowcy ze Stojałowszczykami, ależ Stojałowski, to infamis, to carochwalca, to do Moskwy was poprowadzi i o to nam chodzi, temeście zgrzeszyli i tego wam naród darować nie może, a już co my, to nigdy!“

Wobec tego p. Bojko podnosi, że nie należy zamykać oczu na zasługi przywódców ludowych, i dla tych zasług niejedno złe im przebaczyć w imię interesów ludu.

„Czy Stojałowski wyśkli ludowców — dodaje p. Bojko — jak zapewniacie i czy dotrzyma sojuszu, to inna rzecz. Co do nas, panowie, bądźcie spokojni, nikt nas nie porobi Moskalami. A choćbyście ciężkie armaty przeciw nam wymierzyli, nie lękamy się — nasze sumienia są spokojne. Pozbywszy się jednego wroga, będziemy mogli skuteczniej działać póty, póki lud nie nabierze więcej oświaty i nie dochowa się rozumniejszych polityków, którzy będą mieć społeczeństwo nie tak wrogo ku sobie usposobione i lud rozumniejszy, a wtedy będą mogli wybierać sobie sojuszników bez zmazy — my musimy przyjmować grzeszników i jadać z nimi, boć to było zwyczajem i Chrystusa, a czy to Mu na złe wyszło?

„Wy, bracia, z pod zaboru rosyjskiego, bądźcie przekonani, że łącząc się ze Stojałowskiego partyą, nie pójdziemy ku Moskalom, chyba na Moskala“.

Oto jest prawdziwa dusza ludu polskiego, która ze słów tych przeziera, a duszy tej zaufać można, że chociaż czasem „pobłądzi“, to się nigdy nie „zabłąka“.

Kronika.

Kraków, 4 marca.

Sprawy miejskie. Komisya budżetowa Rady miasta obradowała w piątek, sobotę i dzisiaj pod przewodnictwem prezydenta p. Friedleina nad sposobami pokrycia deficytu budżetowego za rok 1900 w kwocie przeszło 50.000 koron, oraz pokrycia deficytu budżetowego na rok bieżący w kwocie przeszło 250.000 koron. Komisya budżetowa celem pokrycia deficytu chce uniknąć podwyższenia podatków, albowiem świeżo wprowadzony został nowy podatek wodociągowy i dlatego postanowiono jeszcze raz poddać najściślejszemu zbadaniu cały budżet i rozpatrzeć, czy niektóre wydatki nie dałyby się odroczyć lub skreślić, a dochody podnieść. Między innemi pojawiła się propozycya skreślenia z budżetu wszelkich zapomóg różnym instytucyom na cele szkolnictwa w kwocie około 36.000 koron, oraz częściowego skreślenia subwencyj dobroczynnych, wynoszących około 40.000 koron. Komisya przekazała budżet do rozpatrzenia ponownego Magistratowi.

Z miejskiego składu węgla otrzymujemy następujące pismo:

Ponieważ w dziennikach miejscowych niedokładnie zawiadomiono publiczność co do ceny węgla w składzie miejskim, Zarząd tegoż poczuwa się do obowiązku zawiadomić publiczność, iż jak na teraz, cena węgla w składzie miejskim wynosi 40 cnt. czyli 80 halerzy za jeden cetnar cłowy na miejscu w składzie, a za cetnar, odstawiony w worku plombowanym do domu, wynosi 44 cnt. czyli 88 halerzy.

Towarzystwa dobroczynne, które rozdają węgiel zadarmo, otrzymają bilety na węgiel po 42 cnt. czyli 84 hal.

Uniwersytet ludowy. We wtorek odbędzie się wykład dra Adama Szelągowskiego o potędze Polski w XV, XVI i XVII wieku.

† **Julian Bereźnicki.** W sobotę o godzinie 7 wieczorem zmarł w Krakowie nagle na udar sercowy dyrektor powiatowej Kasy oszczędności, radca miejski, Julian Bereźnicki. Wieść o zgonie jego rozeszła się natychmiast po mieście, wywołując powszechny żal i niedowierzanie, tem bardziej, że tegosamego dnia, w sobotę, w połdnie, ś. p. Bereźnicki uczestniczył w pogrzebie ś. p. Wentzlowej, a czynności biurowe spełniał do ostatniej chwili. W sobotę, po spożyciu obiadu i krótkiej przechadzce, powrócił do domu, w gmachu Kasy. Nagle uczuł się słabym. Położył się do łóżka, posyłając zarazem po lekarza. Zanim pomoc lekarska przybyć zdołała, Julian Bereźnicki już nie żył. Przebył on w ostatnich latach chorobę sercową, nikt atoli nie przypuszczał, aby katastrofa tak nagle i szybko nastąpiła. Przy śmierci nie było nikogo z rodziny, gdyż żona zmarłego bawiła w Jenie, w Niemczech, na kuracyi.

S. p. Julian Bereźnicki urodził się w r. 1849, a choć Rusin z rodu, zżył się z społeczeństwem polskiem, świecąc dla innych przykładem obywatelskiej działalności. Poświęcał się początkowo karyerze nauczycielskiej: około roku 1880 był zastępcą nauczyciela w gimnazyum św. Jacka w Krakowie. Lecz czując powołanie inne, i na innem, a sobie właściwem mogąc polu pracować, przerzucił się do pracy w instytucyach finansowych. Wstąpił zatem do zarządu powiatowej Kasy oszczędności; w r. 1892 zamianowany został dyrektorem, a następnie I dyrektorem i przyczynił się znacznie do rozwoju tej instytucyi. Zasiadał także w Radzie miasta i pracował w sekcyi skarbowej; należał też do komisyi emerytalnej dla zarządu funduszem emerytalnym urzędników i sług magistratu oraz urzędów miejskich; wreszcie był członkiem komisyi przemysłowej, komisyi wodociągowej i komisyi konsensowej.

Cześć jego pamięci!

Z powodu śmierci ś. p. Juliana Bereźnickiego z gmachu magistratu powiewa czarna, żałobna chorągiew, toż samo z kilku instytucyj finansowych, których zmarły był członkiem. — Pogrzeb odbędzie się we czwartek dnia 5 b. m. z mieszkania zmarłego w gmachu powiatowej Kasy oszczędności.

Z „Koła artystyczno-literackiego“. We czwartek, dnia 7 b. m. o godz. 7 wieczorem (punktualnie) odbędzie się w Kole odczyt prof. dra Zdziechowskiego na temat: „Panazyatyzm jako fantazya polityczna“, na który wydział członków Koła wraz z rodzinami zaprasza. Członkom przysługuje prawo wprowadzenia gości. Wstęp wolny.

Druga część odczytu p. L. Benedyktowicza: „O Stanisławie Witkiewiczu i jego zasadach malarskich“ odbędzie się w drugiej połowie b. m.

W „Czytelni dla kobiet“ (Sławkowska 12) p. A. Neuwert-Nowaczyński wygłosi odczyt p. t. Multatuli (Edw. Daorer-Better), studyum z literatury holenderskiej, jutro we wtorek dnia 5 b. m. o godzinie 6½.

Z teatru komunikują nam, że w nadchodzącą sobotę odegraną będzie sztuka p. Zofii Wójcickiej „Psyche“. Wyspiańskiego „Wesele“ zostało odłożone na później, dla lepszego opracowania ról przez artystów.

Z „Sokoła“. W tutejszym „Sokole“ odbyło się w sobotę walne zebranie członków oddziału kolarskiego. Po złożeniu sprawozdania za r. 1900, świadczącego nader dodatnio o pracy oddziału w roku sprawozdawczym, że przytoczymy jedno tylko „dzieło“ naszych sprężystych, a to jazdę rozstawną: Kraków—Lwów, która szybkością i punktualnością przewyższyła pod tym względem lepiej prosperujące kluby czeskie — przystąpiono do wyboru zarządu. Przez aklamacyę wybrano przewodniczącym druha K. Radonia, zastępcą Fr. Głowackiego, sekretarzem Fryd. Eberta, 1 kapitanem L. Skazę, 2-gim St. Kwiatkowskiego, gospodarzem A. Bezego, oraz 4 członków zarządu.

Wiadomości osobiste. Książę biskup Puzyna po przebytej chorobie, wyjechał wczoraj wieczorem z Krakowa udając się do Włoch. — Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski przejechał dziś z majątku swego przez Kraków do Wiednia.

Ks. arcybiskup warszawski Popiel, który onegdaj poddał się w klinice prof. Wicherkiewicza operacyi katarakty, już od dłuższego czasu na oczy cierpiał. Ks. arcybiskupowi dokuczało zwłaszcza jedno oko i dlatego kilkakrotnie do Krakowa przyjeżdżał. Dopiero teraz zadecydował prof. Wicherkiewicz, że należy dokonać operacyi, która bardzo pomyślnie wypadła. Ks. Popielowi towarzyszy tu w Krakowie kapelan, ks. Tymieniecki.

Zgromadzenie ogólne członków Towarzystwa zaliczkowego w Krakowie odbędzie się w lokalu Towarzystwa w niedzielę dnia 17 marca, a nie 27, jak mylnie wydrukowano w ogłoszeniu, w numerze niedzielnym „N. Reformy“.

Odczyt p. K. M. Górskiego o Boecklinie, zapowiedziany na środę, z powodu wyjazdu prelegenta na pogrzeb stryja do Warszawy, odłożony być musi. Odbędzie się prawdopodobnie w sobotę dnia 9 bm.

Towarzystwo ratunkowe (w Krakowie) udzieliło w lutym pomocy 207 razy (w dzień 160, w nocy 47). Nagłych zasłabnięć było 51, przypadków chirurgicznych 129, innych 27. W rzędzie chorych było mężczyzn 135, kobiet 60, dzieci 5.

Policyanci a Towarzystwo ratunkowe. Jedną z najpożyteczniejszych instytucyj humanitarnych w Krakowie jest chyba Towarzystwo ratunkowe i to powinno spotykać się zawsze i wszędzie nietylko z uznaniem, ale z chętną i skrzętną pomocą, tam gdzie tej pomocy zachodzi potrzeba. Pomoc Towarzystwu ratunkowemu powinni nieść wszyscy, a szczególnie obowiązani są do niej ci, których miasto swojemi pieniędzmi opłaca nietylko za to, aby spacerowali po ulicy.

Wczoraj o godzinie 12 w nocy na ulicy Starowiślnej dostał napadu epilepsyi niejaki Bazyli Tomczuk. Przyzwane pogotowie ratunkowe, złożone z dwóch młodych medyków, nie mogło sobie poradzić z nieszczęśliwym, którego straszliwy atak epilepsyi rzucał po kamieniach, raniąc go niemiłosiernie. Policyanta nie było nigdzie ani śladu, dopiero w pół godziny zjawił się jakiś żołnierz policyjny aż z rynku, ale ten zamiast pospieszyć z pomocą medykom, zaczął im przeszkadzać, wzywany do pomocy odpowiadał lekarzom impertynencko, że go to nic nie obchodzi, a zebranych przechodniów koło epileptyka, z których niejeden miał może chęć pomódz nieszczęśliwemu, zaczął w imieniu prawa wzywać do „rozejścia się“. Świadkowie tej sceny zapewniają, że policyant ten nie wyglądał na trzeźwego. Niemniejszą awanturę zaczął z lekarzami wyprawiać przybyły później kapral policyjny nr 172, podobno kompletnie pijany, trzeci policyant, który przybiegł na miejsce zbiegowiska, schował sobie przezornie półksiężyc z numerem, który jednak udało się zobaczyć, że miał nr. 51.

Przechodzącym tamtędy kilku kawalerzystom, którzy chcieli pomódz medykom w uspokojeniu i wniesieniu nieszczęśliwego Tomczuka do wozu ratunkowego, zabronił „pan kapral“ wtrącać się „w nieswoje rzeczy“. A byłaby ta wstrętna scena Bóg wie jak długo jeszcze trwała, gdyby na szczęście nie zjawił się czwarty policyant zupełnie trzeźwy i znający swoje obowiązki, który kolegów swoich umitygował, medyków w imieniu ich przeprosił, w końcu wszelką należną pomoc Towarzystwu ratunkowemu udzielił.

Sprawa ta powinna być dokładnie zbadana przez wyższe organa policyjne, a winni surowo ukarani.

Błoto. Przez planty przejść nie można. Błoto sięga wyżej kostek. Na rogach plant gdzieniegdzie widać kupy piasku — dlaczegoż nim nie wysypano drogi. Na miłość Boską, co za porządek!

Niepożądany zaszczyt spotkał nas ze strony rosyjskiego dziennika „Nowoje Wremia“, którego redakcya przysłała nam zaproszenie do wzięcia udziału w 25-letnim jubileuszu p. Suworina, wydawcy tego dziennika. — Nie zwrócilibyśmy uwagi na to zaproszenie, gdyby nie to, że zostało wystylizowane po rosyjsku.

Zaiste, trzeba posiadać wiele rozpędu, aby do redakcyi dziennika polskiego posyłać tego rodzaju zaproszenie.

Jeżeli już redakcya „Now. Wremieni“ chciała nas zaszczycić zaprosinami na jubileusz p. Suworina, to mogła to uczynić chociażby po francusku.

Z Towarzystwa ogrodniczego. We środę dnia 6 b. m. odbędzie się w sali wykładowej gmachu Uniwersytetu Jagiellońskie posiedzenie miesięczne krakowskiego Towarzystwa ogrodniczego. Początek o godzinie 6 po południu. — Na porządku dziennym sprawy administrocyjne i komunikaty członków.

W „Ognisku“, stowarz. drukarzy i litografów w Krakowie, wieczór wczorajszy nader mile zapisał się w pamięci licznie zebranych słuchaczy. Grano Librowicza „Zaczarowany szlafrok“, trafnie nazwany przez autora głupstwem scenicznem, które tylko dzięki umiejętnie dobranym siłom amatorskim, odegrane zostało bez zarzutu. Monolog „Pana Kałamarzewskiego“ podług Fischera, odtworzony przez p. Kopystyńskiego z właściwym komizmem ogólnie się podobał. Koroną jednak wieczorku był obrazek dramatyczny Gawalewicza „Barkarola“, w którym urocza panna A. R. w roli Róży w swym pięknym kostyumie kalabryjskiej wieśniaczki, porywała słuchaczy grą znakomicie zrozumianą i pojętą, pełną naturalności i swobody, a przy łudzącem oświetleniu księżycowem momenta dramatyczne jak n. p. scena przy akompaniamencie wiolonczeli dały nam poznać wybitny talent dramatyczny miluchnej i inteligentnej bohaterki wczorajszego wieczoru. W uzupełnieniu dodać należy, iż rolę męża Róży odegrał p. Ad., malarza zaś odtworzył p. Tul., uzupełniając dobrą grą harmonijną całość. *J.*

Z sali sądowej. Po czterodniowym procesie, pełnym sensacyi, wzruszeń i efektów, po czterech „spiskowcach“, z których najstarszy liczył lat 21 — dziś sala sądowa wróciła znów do zwykłej szarzyzny, monotonności i pospolitości.

Więc najprzód sądzonem było dzieciobójstwo, zwykły dramat, z anormalnych stosunków społecznych wynikający.

Młoda, 20-letnia dziewczyna, Agata Kuczabówna, z Krowodrzy, nieślubne dziecko swoje przez umyślne zaniedbanie opieki pozbawiła życia, stanęła zatem w Krakowie przed ławą sędziów przysięgłych. Rozprawie przewodniczył starszy radca Kawski, oskarżał prokurator dr Ptaś, bronił adwokat dr Jakubowski. Gdy sędziowie zatwierdzili 10 głosami pytanie o zaniedbaniu pomocy przy narodzeniu swego dziecka, wskutek czego to życie utraciło — trybunał wymierzył oskarżonej karę 1 roku ciężkiego więzienia z postem co miesiąc. Skazana wyrok przyjęła.

Po przerwie półgodzinnej rozpoczęła się druga rozprawa. — Na ławie oskarżonych zasiadło trzech młodych ludzi, a to: Aron Sattler, 18-letni pomocnik handlowy, Wojciech Jonaka, także subjekt i Jan Wójcikiewicz, czeladnik krawiecki, niejednokrotnie karany już za kradzież. Wymienieni Sattler i Jonaka zatrudnieni byli w r. 1900 w magazynie ubrań Heilmana Kohna i Synów i przez ten czas za namową i wskazówkami znajomego im Wójcikiewicza wynosili gotowe ubrania z zakładu i spieniężali je, pieniądze zaś obracając na swój użytek. W ten sposób narazili firmę na stratę przeszło 600 koron.

Skład trybunału tensam, co w rozprawie pierwszej, tylko przy stole obrońców zasiedli: dr Oberländer, dr Wł. Lewicki i dr Olearski. Do rozprawy wezwano kilkunastu świadków.

Rozprawa nadspodziewanie przeciągnęła się do popołudnia, tak, że wyrok może zapaść pod wieczór.

Wynik rozprawy podamy jutro.

Kalwarya w Krakowie. Na przestrzeni od ulicy św. Anny do ulicy Studenckiej, od miesiąca już przeszło plagą przechodzących są wszelkiego rodzaju kalecy, którzy w niewykle natarczywy sposób datku się napierają. Istnieje tyle w naszem mieście instytucyj dobroczynnych, czemuż one nie zajmą się tymi biedakami?

Konfiskata. Nr 3 „Krytyki“ uległ konfiskacie za artykuł, omawiający proces Liebermanna i tow.

Energiczny protest przeciw rozporządzeniu krajowej Rady szkolnej, która V klasę szkół wydziałowych żeńskich zamieniła tanim kosztem od 1 lutego b. r. na seminarya nauczycielskie „najniższego typu“, wniósł zarząd galicyjskiego Towarzystwa nauczycieli ludowych do Rady państwa dnia 3 b. m. na ręce posła Daszyńskiego.

Egzamin z rachunkowości w namiestnictwie we Lwowie złożyła p. Marya Schuizówna z Krakowa.

Z Muszyny p. Józef Medveczky prosi nas o stwierdzenie, że nie za jego bynajmniej sprawą zarządzono śledztwo o sprzeniewierzenie 11.000 koron przeciw A. Żurkowi, który też pod tym zarzutem został uwięziony.

Stanisławów, 3 marca. Wczoraj, jak to już doniosłem telegraficznie, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru ś. p. Mieczysław Borawski, naczelnik Izby obrachunkowej miejskiej, człowiek 40 kilkoletni. Samobójstwo to wywołało w mieście najrozmaitsze komentarze z powodu, że nieboszczyk pozostawił kartkę dosyć zagadkowej treści, a mogącą wskazywać na jakieś nieporządki w administracyi miejskiej. Zarządzone natychmiast skontrum nie wykazało jednak, jak twierdzą, żadnych nieprawidłowości i utrzymują, że ś. p. Borawski padł ofiarą atawizmu, ojciec jego bowiem także w podobny sposób życie zakończył. Ś. p. Borawski znany był z swej rzetelności i żył w uporządkowanych stosunkach majątkowych. Był bezżenny.

Rada miejska tutejsza ukonstytuowała się onegdaj. Burmistrzem wybrany został ponownie dr Nimhin, zastępcą p. K. Fiedler, asesorami dr E. Eischler, dr Konkolniak i bankier Kiesler, znany z powodu głośnego procesu o urnę wyborczą z podwójnem dnem, użytą przy wyborach kanalnych w roku zeszłym.

W czwartek daje u nas przedstawienie lwowskie Towarzystwo miłośników sceny, które odegra „Romantycznych“ Rostanda.

Wczoraj urządziła kołomyjska Czytelnia mieszczańska w teatrze tutejszym przedstawienie sztuki biblijnej p. t. „Noc pod Betleem“, czyli „Śmierć Heroda“, a osobliwością w swoim rodzaju były plakaty na to przedstawienie „in drei Landessprachen“, t. j. w polskim, ruskim i żydowskim języku.

Kradzież czy zguba? Na poczcie w drodze z Kołomyi do Czerniowiec przepadł worek, zawierający listy pieniężne na sumę 3.000 koron i 200 listów poleconych. Żandarmerya czyni energiczne poszukiwania.

Proces prasowy. Przed sądem przysięgłych we Lwowie toczył się proces Władysława Ćwiklińskiego, redaktora „Jednodniówki wyborczej“ przeciw Wł. Rafalonowi, redaktorowi „Gazety wyborczej“ o oszczerstwo popełnione drukiem. Oskarżony został od oskarżenia uwolniony.

Dobra tłumackie. Administratorami tego majątku

ku, należącego dawniej do p. Emila Jahna, obecnie zaś w znaczniejszej części do galicyjskiego Banku hipotecznego, zamianował sąd stanisławowski po ś. p. Drzewieckim adwokata dra Katzenellenbogena i p. Z. Regenstreifa.

Uniwersytet ludowy na prowincyi. Ze Stanisławowa donosi nam nasz korespondent:

Od kilu dni obiega miasto nasze petycya, wystowana przez zarząd tutejszego oddziału Uniwersytetu ludowego imienia Mickiewicza do Rady miejskiej o oddanie mu w posiadanie biblioteki im. Smagłowskiego. Petycyę tę podpisują gromadnie wszyscy — idzie bowiem o uruchomienie martwych skarbów, jedzonych przez szczury i myszy ze szkodą całego społeczeństwa.

W Ottynii odbyło się w zeszłą niedzielę pierwsze walne zgromadzenie członków świeżo zawiązanego oddziału uniwersytetu ludowego w obecności delegata oddziału stanisławowskiego, p. Stan. Błotnickiego. Przewodniczącym wybrano inżyniera fabryki Bredta i Sp., p. Hawliczka, zastępcą p. Lorensa. Członków zapisało się 40.

Bohorodczany, 28 lutego. Co znaczy jednostka dzielna w społeczeństwie, przykład tego mamy na tutejszem Kole Towarzystwa Szkoły ludowej, które od roku zeszłego, kiedy miasto nasze opuścił aptekarz, p. Marianowski, po prostu przestało istnieć. Smutny ten i niepochlebny dla nas pozostałych objaw miał sposobność stwierdzić p. St. Błotnicki, delegat stanisławowskiego oddziału Towarzystwa Szkoły ludowej, który odbył w zeszłym tygodniu lustracyę naszego „Koła".

A posterunku tego szkoda wielka. Koło nasze liczyło 40 członków i ubogiej dziatwie szkolnej świadczyło wiele dobrego, nie mówiąc już o znaczeniu narodowem tej instytucyi dla naszego miasta i okolicy. Księgi Towarzystwa, doprowadzone do końca kwietnia roku zeszłego świadczą o wielkiej dbałości poprzedniego zarządu i powinny znaleść gorliwych opiekunów, a Towarzystwo przyjaciół. — Nie chcemy wątpić, iż pomiędzy tutejszem obywatelstwem znajdzie się chętnych i dzielnych kilku jednostek, które Towarzystwo to wskrzeszą i ożywią.

Kronika warszawska. W piątek zmarł w Warszawie w 73 roku życia Konstanty Górski. Był przez długie lata prezesem Towarzystwa ubezpieczeń życiowych „Przezorność". Znanym był jako wybitny rolnik; napisał kilka prac z tego zakresu. Pogrzeb odbył się dzisiaj.

Aleksander Bandrowski wystąpił drugi raz przed Warszawą w koncercie „Lutni". Szlachetny głos artysty rozbrzmiewał w sali pełnią uczucia i czarował słuchaczów. Po bardzo ładnem wykonaniu aryi z kurantami ze „Strasznego dworu" (na żądanie powtórzonej), Bandrowski w dalszym ciągu śpiewał solo w „Wędrownym grajku", śliczną pieśń Noskowskiego „Zwiędły listek" i „Serenadę" Galla, a kiedy publiczność grzmiała wciąż okrzykami, artysta dorzucił serdeczną melodyą drgający utwór Galla: „Gdybym był młodszy"... Z zapałem przyjmowano znakomitego śpiewaka, który jeszcze raz śpiewać będzie w Warszawie — dzisiaj.

Wybory na Bukowinie. W gminie Parhauc na Bukowinie, w powiecie suczawskim, odbywały się wybory do rady gminnej, których wynik nie podobał się pewnej części mieszkańców. Chłopi wpadli do kancelaryi gminnej i rzucili się na żandarmów, którym odebrali karabiny. Żandarmi znajdowali się w krytycznem położeniu, ale po kilku godzinach przybył na pomoc oddział żandarmów pod wodzą rotmistrza i uwięził znaczną liczbę ekscedentów, pomiędzy nimi zaś podobno także właściciela dóbr Kałmuckiego. Jedynastu uwięzionych odstawiono do sądu w Suczawie.

Kronika śląska. Według ostatniego spisu ludności, liczy Śląsk 676.374 mieszkańców, o 73.646 więcej niż w r. 1890.

Z tego wypada na Księstwo Cieszyńskie 368.241 mieszkańców, o 69.308 więcej niż w r. 1890. Ks. Opawskie ma 308.138 ludności, przyrost od r. 1890 wynosi tylko 4338.

Podajemy tutaj niektóre miasta, zaznaczając w nawiasach przyrost lub ubytek zaludnienia. I tak, liczy: Opawa 24.571 (+3071), Bielsk 16.554 (+2348), Frydek 9023 (+1649), Strumień 1491 (—164), Skoczów 3241 (+18), Frysztat 3661 (+511), Bogumin 1877 (+506), Frywałd 6336 (+113), Jawornik 2135 (—118), Widnawa 1881 (—55), Cukmantel 4597 (—272), Engelsberg 2041 (—229), Karniów 14.305 (+385), Osoblaha 3212 (—410), Albrechcice 2355 (—400), Cieszyn 17.830 (+3460), Jabłonków 3523 (+45), Odrawy 4191 (+160), Witków 3563 (+331), Bielowiec 4555 (+341), Klimkowice 2382 (—48).

Komitet opiekuńczy dla polskiej prywatnej szkoły ludowej" w Cieszynie, zawiązany pod egidą śląskiej „Macierzy szkolnej" jako „Komitet gwiazdkowy pań", postanowił i nadal opiekować się ubogą dziatwą tej szkoły. — Ponieważ fundusze polskiej szkoły ludowej w Cieszynie są bardzo skromne, a „Macierz" obarczona jest wydatkami na gimnazyum polskie, więc komitet zwraca się o pomoc do ogółu polskiego. Datki przyjmują panie: Marya Dyboska w Cieszynie, Stary Targ l. 14, tudzież Zofia Popiołkowa w Cieszynie, ul. Dworkowa l. 13.

„Towarzystwo naukowej pomocy" odbyło w Cieszynie walne zgromadzenie, na którem zjawiło się tylko 15 członków. Majątek Towarzystwa wynosi 34.816 K; dochód 1342·60 K, rozchód 1365·36 K. Liczba członków, niestety, zmniejszyła się, a mianowicie o 71.

Delegaci socyalno-demokratycznych stowarzyszeń górniczych: „Prokop" w Mor. Ostrawie, „Svornost" w Polskiej Ostrawie i „Siła" w Orłowej, odbyli w Boguminie naradę, na której uchwalono założyć „Związek" tych stowarzyszeń w drodze unii, tak, że będzie tylko jedno socyalno-demokratyczne stowarzyszenie górnicze. Do powyższych stowarzyszeń należy razem 855 zorganizowanych górników.

Inżynier przy szybie „Eleonory" w Dąbrowej, rodak nasz, p. Roman Rieger, został mianowany kierownikiem szybu „Ludwiki" (Louisenschacht) w Witkowicach z dniem 1 b. m. objął swój nowy urząd.

W Wilnie umarł znany i zasłużony lekarz dr Dominik Rachunkowicz.

Statystyka ludności Wilna wykazuje, że miasto stale się zwiększa: w roku 1869 Wilno liczyło 64.000 mieszkańców, w roku zaś 1897 miało już ich 154.000. Z tej liczby prawosławnych jest 25.000, katolików 47.000, żydów 76.000, reszta przypada na inne wyznania. Daty porównawcze od r. 1869 wykazują, że odsetek mieszkańców wyznania prawosławnego i żydowskiego powiększa się w znacznym stopniu, a natomiast powoli zmniejsza się procent katolików, który z 35 proc. spadł na 31.

W Wilnie utworzyło się Tow. zachęty sztuk pięknych. Głównymi inicyatorami są miejscowi artyści-malarze z akademikiem Janem Trutniewem na czele. Celem Towarzystwa jest zjednoczenie zamieszkałych w Wilnie sił artystycznych, a także wszystkich interesujących się rozwojem sztuk pięknych. W zorganizowaniu wydziału muzycznego bierze udział p. Zenon Jakubowski, autor oper: „Sylwia" i „Krzyżacy".

O stanie zdrowia ministra Bogoliepow donoszą dzienniki rosyjskie pod datą 2 bm.: Stan zdrowia rannego jest zadowalniający. Prof. Bergmann z Berlina dokonał badań przy pomocy promieni Roentgena, przyczem wykryto, że kula znajduje się z lewej strony kręgów szyjowych. Stan ogólny jednakowy i nie wzbudzający obaw.

W Petersburgu umarł redaktor pisma lekarskiego „Wracz" W. A. Manasiein, wybitny lekarz i uczony rosyjski.

Z Pragi czeskiej. W tych dniach dożył 70 lat prezydent czeskiej Akademii umiejętności, Józef Hlávka, doktor honorowy uniwerytetu Jagiellońskiego. Hlàvka jest znanym mecenasem czeskiej sztuki i wiedzy. W r. 1888 dał 200.000 złr. na założenie czeskiej Akademii umiejętności. Prócz tego dawał wiele na różne cele kulturalne, jak 22.000 złr. na założenie fundacyi dla studentów uniwersytetu czeskiego, 25.000 złr. dla studentów politechniki czeskiej, fundusz 35.000 złr. przy utrakwistycznem „Królewskiem czeskiem Towarzystwie naukowem" na wydawanie dzieł czeskich, 15.000 złr. na posąg św. Wacława, który ma stanąć przed gmachem muzeum narodowego na placu tego świętego itd. Wielkie zasługi położył dla Akademii sztuk pięknych, której obiecał złożyć 100.000 złr. na fundusz, od którego odsetki miały być przeznaczone dla młodych uczniów akademii na wyjazd za granicę; sędziwego wieku dożył w pełni sił. Był przed paru dniami przedmiotem serdecznych owacyj. Akademia czeska ofiarowała mu biust jego, dłuta pierwszego rzeźbiarza, prof. Mysebeka.

Polski teatr w Chicago. P. Helena Modrzejewska zamieszcza w „Dzienniku chicagowskim", wychodzącym w Chicago w Ameryce, list otwarty, w którym wzywa Polaków, zamieszkałych w Chicago, do wzniesienia stałego polskiego teatru. Modrzejewska, opierając się na tem, że w Chicago jest 100.000 Polaków, twierdzi, iż teatr stały, złożony z artystów, a nie amatorów, ma racyę bytu, a teatr jest na całym świecie bożym uważany za jeden z największych czynników ogłady i cywilizacyi.

W myśl — zdaje się — tego głosu znakomitej artystki, dzienniki nowojorskie donoszą o zamierzonem otwarciu stałego polskiego teatru w Chicago. Przybyły przed paru miesiącami z Europy artysta teatru krakowskiego, p. Franciszek Władysław Szumański (pseudonim), który założył w tym celu specyalne towarzystwo. Głównymi członkami tego towarzystwa są pp. Ralph Modrzejewski (syn znakomitej polskiej tragiczki, p. Heleny Modrzejewskiej), Edwin Dynlewicz, syn polskiego publicysty, Ald. Jan Fr. Smulski, ks. Józef Ziemba i ks. Stanisław Siatka z rzymsko-katolickiego kościoła św. Stanisława. Kosztorys gmachu teatralnego wynosi około 20.000 funtów szterlingów, czyli około pół miliona koron.

Zmarli. W Wiśniowej umarł Franciszek Mycielski, były długoletni prezes krakowskiego Towarzystwa rolniczego i b. poseł na Sejm. Zmarły był szwagrem hr. Stanisława Tarnowskiego, a ojcem profesora uniw. Jagiellońskiego.

W Samborze umarł starszy lekarz powiatowy dr Władysław Skalski.

W Tłumaczu umarł Władysław Drzewiecki, właściciel dóbr ziemskich i administrator dóbr potłumackich z ramienia Banku hipotecznego. Przeżył lat 56.

Mianowania i odznaczenia. Minister kolei zamianował w miejsce ustępującego z państwowej Rady kolejowej Wojciecha Zadurowicza, jego dotychczasowego zastępcę bar. Mikołaja Mustazzę członkiem tejże Rady, a posła sejmowego, Krzysztofa Abrahamowicza, jego zastępcą.

Cesarz nadał prowadzącemu księgi gruntowe przy sądzie powiatowym w Radowicach, Leopoldowi Horakowi, przy sposobności przeniesienia go na własną prośbę w stan stałego spoczynku, złoty krzyż zasługi.

Repertoar Teatru miejskiego.

We wtorek 5 marca: „Dyana",
We środę 6 marca: „Zawisza Czarny" (popularne.)
We czwartek 7 marca: „One".
W sobotę 9 marca: „Psyche", tragedya dziecinna w 3 aktach Zofii Wójcickiej.
W niedzielę 10 marca: „Psyche".

Z kalendarza. We wtorek 5 marca: Fryderyka op. w.; we środę 6 marca: Kolety p. i Marcyana b.; we czwartek 7 marca: Tomasza z Akwinu w.

Wschód słońca dnia 5 marca o godzinie 6 minut 16, zachód o godzinie 5 minut 28; długość dnia godzin 11 minut 12.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 3 marca pochmurno. Termometr doszedł od + 1·1 C. + do 11·0 C. Barometr opada.

Dnia 4 marca o godzinie 7 rano stan barometru był 732·7 mm., termometru + 2·8 C.

Wiatr południowo-wschodni z deszczem.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Fr. Rawita. Złudzenia.** Lwów 1901. Nakładem księgarni Altenberga.

Cztery obrazki nowelistyczne, z których przebija wrażliwe na niedolę ludzką serce i subtelny zarazem zmysł artystyczny autora, złożyły się na ten wykwintnie wydany tomik. Nowela przeżyła się dziś podobno, jako modny rodzaj belletrystyki. Był czas gdy pisali je wszyscy, którzy czuli w sobie powołanie do artystycznego tworzenia, a rozporządzali nie zawsze nawet znajomością ortografii. Rodzaj spowszechniał, ale prawdziwy talent, mający coś do powiedzenia potrafi nawet w spowszedniałe formy tchnąć życie i ze skarbnicy indywidualnej obserwacyi wydobyć artystyczne pomysły. P. Fr. Rawita powieściopisarz, zasłużony czynny na kilku polach literackich pracownik ma ustaloną opinię zajmującego opowiadacza. Oczyma wrażliwej i współczującej duszy patrzy na świat i otoczenie, subtelnym zmysłem odczuwa walki psychiczne i wiedzę maluczkich i na tem tle rzeźbi piękną formą obrazki pełne prostoty i wdzięku, wolne od trywialnych rysów przesadnego realizmu a zbaczające w sferę ducha i uczuć szlachetnych. W noweli p. t. „Andzia" odtwarza autor duchową sylwetkę młodej, wykształconej kobiety, posiadającej wszystkie warunki do życia i szczęścia okrom urody. Natura obdarzyła ją duszą wrażliwą i sercem stworzonem do miłości ale nie dała jej warunków do zdobycia sobie uczucia wzajemności. Przypadkowe zetknięcie się z młodym wrażliwym studentem na maskaradzie, krótka rozmowa i gorący wylew uczuć serdecznych ze strony młodzieńca, który nie widział jej twarzy, rozstrajają duszę nieszczęśliwej i popychają ją do samobójstwa. W innym obrazku „Czy to było" daje autor probę odmalowania psychologii młodego lekarza, ściganego widmem swej zmarłej narzeczonej. W przededniu ślubu z drugą popełnia samobójstwo, nie mogąc się wyzwolić z pod wstrząsającego duszę jego wrażenia odwiedzin ducha zmarłej, która daje mu widome znaki swej obecności i swych nieprzedawnionych praw do jego osoby. Obrazek naszkicowany jest zręcznie i to jedynie ratuje pomysł nieco odczuwany i wskrzeszający cienie Sztyrmera i Placyda Jankowskiego. Artystycznie najwyżej stoi obrazek p. t. „Nastusia", malujący smutną dolę włościan ukraińskich, których naiwną wiarę i prostoduszność bezlitośnie wyzyskują pisarz gminny i arendarz. Autor znający wybornie lud i stosunki jego, odtwarza z wielką prawdą i gorącem uczuciem nędzę i niedolę wyzyskiwanych, dając pełen jaskrawych barw i silnego kolorytu obrazek, wzruszający swoją dramatycznością. „W starej wieży" — to jakby dalekie echo latarnika Sienkiewiczowskiego, karta z życia jednego z tych wydziedziczonych, którzy w ostatnim okresie życia karmią się niedolą. Kilkoma śmiałemi rysami streścił tu autor nędzę i niedolę organisty staruszka, który mieszkając w starej wieży wśród stosu zapomnianych rupieci, za nędzną strawę pełni swe obowiązki pogodzony z otoczeniem, wyzwolony z potrzeb jak Asceta, oczekujący z rezygnacyą końca dni swoich.

Ze wszystkich kart zbiorku wieje rzewne i serdeczne uczucie oraz szczerość przekonania, dyktująca autorowi słowa pełne miłości... *wp.*

— **Nakładem „Macierzy polskiej"** wyszły w ostatnich kilku miesiącach następujące dziełka:

„Rolnik wzorowy, czyli przypomnienie kiedy i jak w gospodarstwie czynić należy". Napisał dr K. Mieczyński, z 75 rycinami w tekscie, stron 424. Cena w broszurze 1 kor. 20 h. (Biblioteka Macierzy polskiej nr. 6).

„Wśród skwaru i lodu" przez Janka z Grzegorzewic, z 6 rycinami, 2 mapkami i mapą Afryki, stron 313. Cena w broszurze 1 kor. 20 h., w ozdobnej oprawie 1 kor. 70 h. (Biblioteka Macierzy polskiej nr. 7).

„Władysław Syrokomla i jego utwory", napisał T. Pini, z portretem poety i 6 rycinami w tekscie, stron 247. Cena w broszurze 50 hal. (Bibl. Macierzy polskiej nr. 10).

Książeczki te nabywać można w biurze „Macierzy polskiej", Lwów, gmach sejmowy.

Dział ekonomiczny.

Zakupne bydła rozpłodowego. Komitet Towarzystwa rolniczego krakowskiego wysyła w miesiącu czerwcu b. r. do Fryzyi komisyę, celem zakupna tamże bydła rozpłodowego do obór zarodowych. — Pragnąc przy tej sposobności ułatwić hodowcom sprowadzenie potrzebnego im bydła rozpłodowego, komitet podejmuje się zakupna także i dla osób prywatnych sztuk przez nich zamówionych. Hodowcy, chcący korzystać z tej sposobności zakupna, zechcą nadesłać najdalej do dnia 1 maja b. r. pisemne zamówienia wraz z zadatkiem 400 koron na każdą zamówioną sztukę. W końcu komitet podaje do wiadomości, że z Fryzyi sprowadzone bydło zostanie poddane w oborach właścicieli 180-dniowej obserwacyi weterynaryjnej, a właścicielom wolno będzie przez ten czas używać buhai wyłącznie tylko do pokrywania krów własnych.

Ruch kolejowy na szlaku Kołomyja—Stefanówka dnia 2 bm. został na nowo podjęty.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy".

Lwów, 4 marca. Przed sądem przysięgłych odbył się dziś jeszcze jeden proces „wojskowy", który się zakończył zupełnem zwycięstwem strony „cywilnej". Oskarżeni byli: redaktor „Dziennika Polskiego" dr Ostaszewski-Barański i p. Wł. Zawadzki, redaktor „Krzyża", o umieszczenie notatki, w której opisane było nieludzkie postępowanie z podwładnymi pułkownika Krulicha, które doprowadziło do takiego rozdrażnienia kuchtę wojskowego Hryniuka, iż z nożem nasadził się na życie pułkownika. — Rozprawie przewodniczył radca Szymonowicz. Dr Ostaszewski-Barański oświadczył, że do winy się nie poczuwa, gdyż notatka jest prawdziwą. Dla ilustracyi stosunków wojskowych oskarżony opisał postępowanie wojskowości ze sobą i odebraniem szarży za napisanie rozprawy o roku 1848 a zarazem o roli, jaką w owych czasach armia odgrywała.

Co do inkryminowanej notatki, to była ona powtórzeniem z „Głosu przemyskiego" a dopiero z „Dziennika" powtórzył ją „Krzyż". Przesłuchano następnie świadka, owego kuchtę Hryniuka, który przyznał, że pułkownik 58 p. p. Krulich prześladował go w niemożliwy sposób, tak, że on miał zamiar wykonać zamach na swoje życie ale nie na pułkownika. Popołudniu zapadł werdykt, jednogłośnie uwalniający obu oskarżonych.

Oskarżonego z procesu przemyskiego, Regera, wezwano, aby stawił się do asenterunku.

Lwów, 4 marca. Prokuratorya państwa zażądała przystawienia Nowickiego do granicy na koszt państwa. Nowicki przybędzie więc do Lwowa prawdopodobnie we środę.

Przemyśl, 4 marca. Wydarzył się niesłychany wypadek. Pociąg osobowy, przychodzący o godz. kwadrans na 1 po północy, pochwycił zwrotniczego, którego ciało, wplątane w koła lokomotywy a pozbawione głowy, wlókł aż do Żurawicy, gdzie dopiero spostrzeżono trupa.

Kronberg, 4 marca. Stan zdrowia cesarzowej wdowy Fryderykowej jest lepszy. Dziś odbyła ona spacer kilkugodzinny.

Vlissingen, 4 marca. Król Edward odjechał stąd wczoraj do Anglii.

Madryt, 4 marca. Królowa-regentka powierzy prawdopodobnie utworzenie gabinetu Villaverdemu. Azcarraga zrzekł się stanowczo misyi rekonstrukcyi gabinetu.

Rzym, 4 marca. Utrzymuje się tu pogłoska, że ambasador włoski w Konstantynopolu, Ponsa, zostanie stamtąd przeniesiony na inne stanowisko.

Sofia, 4 marca. Skład nowego gabinetu jest następujący:

Carew prezydum i finanse, Sarafow sprawy wewnętrzne, Danew zagranica, Rad sprawiedliwość, Slavejkow roboty publiczne, Luckanow handel, Paprikow wojna. Część nowych ministrów należy do stronnictwa Karawełowa, część należy do Cankowistów, Rad jest Macedończykiem.

Otwarcie Sobrania nastąpi we czwartek.

Petersburg, 4 marca. Car Mikołaj rozkazał, aby w Helsingforsie została utworzoną komisya, która ma obmyśleć sposób rozdzielenia 2 milionów marek finlandzkich między bezrolnych mieszkańców Finlandyi, celem umożliwienia im nabywania gruntów.

Kapstadt, 4 marca. Dżuma szerzy się tutaj coraz bardziej. Wczoraj zaszło tutaj 11 wypadków zasłabnięć.

Sytuacya wyłatana!

Wiedeń, 4 marca. „Wieuer Sonn- und Montags Zeitung" donosi: W ciągu wczorajszego dnia odbywały się konferencye i narady pomiędzy większemi narodowemi stronnictwami dla przygotowania porozumienia pomiędzy niemi.

W południe zebrali się członkowie parlamentarnej komisyi klubu czeskiej szlachty historycznej (feudałów) i klubu czeskiego. Równocześnie naradzali się prywatnie przywódcy niemieckich stronnictw. Zapowiedziana wspólna konferencya przedstawicieli czeskich feudałów, klubu czeskiego, tudzież południowych Słowian nie przyszła do skutku. W kołach informowanych twierdzą, że podstawę narad tworzyło parlamentarne załatwienie takich spraw, jak: kontyngent rekruta, podwyższenie podatku od wódki i przedłożenie inwestycyjne. Poparcie niemieckich stronnictw miał sobie rząd zapewnić, trudniej było pozyskać Czechów.

Obiega pogłoska, że rząd w zamian za zaprzestanie obstrukcyi przyrzekł Czechom regulacyę rzek w Czechach, przedłożenie inwestycyjne dla m. Pragi i dalszy ciąg upaństwowienia kolei. Dla ugłaskania Polaków miał rząd zdecydować się na poparcie z funduszu inwestycyjnego niektórych kolei lokalnych w Galicyi. (Misa soczewicy! Przyp. Red.)

Prezydent ministrów dr Koerber na dłuższem posłuchaniu — jak również donosi „Sonn- und Montags-Zeitung" — zdał cesarzowi sprawę z obecnego stanu rzeczy.

Wiedeń, 4 marca. Rzeczywiście udało się rządowi wyłatać sytuacyę drogą ustępstw ekonomicznej natury. W ten sposób pozyskał p. Körber Czechów, Niemców i Polaków. Za jaką cenę poczyniono mu ustępstwa, nie wiadomo dotąd, a tylko obiegają domysły, że wiadomości, podane przez „Sonn u. Montags Ztg" nie są pozbawione pewnych podstaw.

Faktem jest, że parltmentarna komisya klubu czeskiego przedłoży dziś klubowi wniosek, aby klub zgodził się na następujący porządek dzienny Izby poselskiej: 1) ustawa rekrutacyjna, 2) ustawa wódczana, 3) przedłożenia inwestycyjne.

Lewica niemiecka połknęła także jakąś pigułkę, gdyż godzi się ona na takisam porządek dzienny, z tą tylko małą zmianą, że przedłożenia inwestycyjne zająć mają drugie miejsce, a wódka trzecie.

Zapewniają w sferach niemieckich, że Czesi nie otrzymali żadnych politycznych ustępstw, a tylko ekonomiczne.

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej wniesie prawica porządek dzienny, przyjęty przez parlamentarną komisyę klubu młodoczeskiego.

Skutkiem tego wyłatania sytuacyi obradować ma Rada państwa do końca marca a sejmy krajowe zbiorą się dopiero w połowie maja.

Przewodniczący klubów prawicy odbył dzisiaj naradę z prez. Koerberem. Przybył także na konferencyę Kathrein.

Posiedzenie Izby poselskiej zaczyna się dziś o godzinie 5-tej.

Czescy agrarzyści i socyaliści naradzają się dzisiaj, czy mają przyjąć do wiadomości pakt klubu czeskiego z rządem, czy też mają dalej prowadzić dzieło obstrukcyi.

Praga, 4 marca. „Narodni Listy" twierdzą, że w zwrocie rządu ku Czechom idzie o ważniejsze rzeczy, niż o bieżącą sesyę parlamentu. Co rząd ofiaruje Czechom, to jest tajemnicą na razie.

Budapeszt, 4 marca. „Pester Lloyd" dowiaduje się z Wiednia, że stosunek Polaków do rządu polepszył się, co przypisać należy usiłowaniom rządu, ażeby zmienić porządek dzienny obrad parlamentarnych.

Pogrom Boërów.

Londyn, 4 marca. Donoszą tutaj z Capstadtu, że Stein i Dewet przeszli z oddziałem 1500 ludzi, pod ogniem działowym, przez rzekę Oranje pod Colesbergiem.

Jeden z farmerów opowiadał, że Stein źle wygląda, a cały jego oddział jest bardzo wynędzniały.

Wypadki w Chinach.

Szangai, 4 marca. „Biuro Reutera" ogłasza następującą depeszę:

„Universal Gazette" podaje: Trzy tysiące Rosyan uderzyło na 10.000 Chińczyków pod Hsinking. Chińczycy pobili Rosyan i zdobyli na nich jedno działo. Rosyanie, straciwszy 20 zabitych i 30 rannych, cofnęli się do Mukdenu".

Londyn, 4 marca. „Daily News" donoszą, że Botha otrzymał kilkudniowe zawieszenie broni, aby w tym czasie porozumiał się z Kruegerem. Donoszą tutaj, że wielkie nadzieje, jakie Krueger pokładał na stanowisku Petersburga, nie ziściły się. Krueger otrzymał z Petersburga odpowiedź, dla sprawy Boërów bardzo niekorzystną.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 4 marca 1901.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	98	60
" " srebrna	98	55
4% renta austryacka złota	118	35
4% " " koronowa	98	25
4% " węgierska złota	118	25
4% " " koronowa	93	65
Akcye Banku austro-węgierskiego	1670	—
" kredytowe	678	—
Londyn	24045	
Marki	117	35
20-to Markówki	23	48
20-to Frankówki	19	08
Włoskie banknoty	90	40
Dukaty	11	33
Losy węgierskie premiowe	—	—
Losy tureckie	—	—
Akcye Anglobanku	—	—
" Unionbanku	—	—
" Bankverein	—	—
" Laenderbanku	—	—
" Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	—	—
" " Południowej	—	—
" " Elbethal	—	—
" " Nordbahn	—	—
" " Staatsbahn	—	—
" " Alpine	—	—
" Tureckie Tabaczne	—	—
Ruble	—	—

Berlin, 4 marca 1901.

Banknoty austryackie	85	20
Krótki Wiedeń	85	10
Banknoty rosyjskie	216	10
Krótka Warszawa	215	85
4½% Listy polskie	97	20
Renta włoska	96	10
Akcye austryackie kredytowe	213	50
Ultimo ruble	—	—

Wiedeń, 4 marca 1901.

Spirytus gotowy	40	60
Cena nafty	11	—
Pszenica (na wiosnę)	—	—
Zyto (na wiosnę)	—	—
Kukurudza	—	—
Owies (na wiosnę)	—	—

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z d. 4 marca 1901 r. godzina 1 w południe.

	Korony — płacą		żądają	
I. Waluty				
Ruble papierowe	253	—	254	50
Marki niemieckie	117	15	117	75
Franki papierowe	95	—	95	75
Dwudziestofrankówki w złocie	19	05	19	15
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	109	25	110	75
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	98	—	99	-
4% " " " " " "	89	50	90	50
4½% Listy zastawne Banku krajow.	98	25	99	50
4% " " " " " "	91	75	92	75
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	93	—	94	—
4% " " " " " " 41-letnie	93	—	94	—
4% " " " " " " 56-letnie	90	75	91	75
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	95	—	96	50
4% " " " " 1893	92	25	93	50
4½% " miasta Lwowa	97	50	98	—
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	101	—	102	50
4½% " " " " " "	98	25	99	50
4% " kolejowe	91	50	92	50
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	65	—	70	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredytowego we Lwowie	—	—	—	—
" " hipotecznego " "	605	—	625	—
" " Galic. dla h. i p. w Krak.	—	—	—	—
" kolei Karola Ludwika	426	50	430	50
" " Lwów-Czerniowce-Jassy	541	—	549	—
VI. Publiczne zapisy długu.				
4²/₁₀% wspólna renta pap.	98	35	99	05
4²/₁₀% " " srebrna	98	20	99	—
4% renta koronowa austryacka	98	—	98	60
4% " " węgierska	93	35	94	05
4% renta austryacka w złocie	118	50	118	75
4% " węgierska w złocie	118·05		118	75

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

Z Nowej Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Rządca drukarni L. K. Górski